



# KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 19 kwietnia 1942 r.

Rok III Nr. 14 (391)





# NOWY ROZDZIAŁ

Dzień 11 kwietnia 1942 r. pozostanie datą doniosłą w historii wojna polskiego na Środkowym Wschodzie. Przybycie pierwszych regularnych oddziałów polskich z Rosji otwiera nową ważną kartę w organizowaniu na tym terenie polskich sił zbrojnych, których potencjał i znaczenie urosną teraz bardzo poważnie.

Jakże daleko odbiegłszy już od dnia 2. kwietnia 1940 r., kiedy Naczelny Wódz zarządził rozkazem formowanie Brygady Strzelców Karpaccykich w Syrii. Była to początkowo jednostka zwarta, ale nieliczna i słabo wyposażona. Kadre utworzyli oficerowie i szeregowi, przytyli do Syrii z Francji. Zasilac Brygadę mieli żołnierze, ewakuowani z obozów na Węgrzech i w Rumunii. Możliwości były niewielkie i skromne były początki naszej jednostki bojowej na Lewancie, wschodzącej pierwotnie w skład francuskich wojsk w Syrii i na Bliskim Wschodzie.

Jak wiele zmieniło się w ciągu tych dwóch lat. Ile nowych faktów, zdarzeń, przemian - nastąpiło w tym czasie w świecie i na Środkowym Wschodzie. Nie zmieniło się tylko jedno: uparta, niewzruszona, pokonywająca wszelkie trudności wola Polaków utrzymania na tych ziemiach, w poezji Słowackiego uwiecznionych - wojska polskiego. Dwuletnia historia polskich sił zbrojnych na tych obszarach to przykład zarówno wytrwałości i wytrzymałości żołnierza polskiego, jak i tego wyjątkowego wkładu, jaki naród polski czyni w największej wojnie świata.

Ani dezereja Francji z obozu sprzymierzonych w czerwcu 1940 r., ani też konieczność przerwania się w ciężkich warunkach z Syrii do Palestyny, by przy boku W. Brytanii prowadzić walkę nadal nie zdołały zniszczyć i osłabić polskiego wysiłku zbrojnego u wschodnich brzegów Morza Śródziemnego. Wysiłek ten wyraził się następnie w czynie zbrojnym na polach bitew, w Tobruku i pod Gazalą, gdzie raz jeszcze uwydatniły się zalety i wartości polskiego żołnierza.

Obecność nasza, tak liczna i tak żywa, na ziemiach Lewantu, które były nigdy kolebką cywilizacji egipskiej, greckiej, rzymskiej, w końcu chrześcijańskiej, a zawsze stawały się terenami wielkich zmaganiań mię-

dzynarodowych, świadczy wymownie, że polityka polska w tej wojnie i stanowisko narodu polskiego w obliczu kryzysu światowego nie są sprawami lokalnymi, "małego kraiku", leżącego - "gdzieś nad Wisłą", lecz rozwijają się w skali światowej. Oto dlaczego może prezydent Roosevelt powiedzieć o Polsce, że stała się w tej wojnie "matchpointem świata".

Nowym wyrazem polskiego rozmachu w czasach obecnych jest przybycie na Środkowy Wschód polskich jednostek zbrojnych z Rosji, co pozwoli na utworzenie tu kilku dywizji wojska polskiego. Armia nasza staje się tym samym jednym z głównych czynników wśród wojsk sojuszniczych na Środkowym Wschodzie.

Przez te dwa lata - zresztą, wraz z wzrostem znaczenia wojsk polskich na Lewancie, wzmożyły się zarówno siły alianckie na tych rozległych obszarach, jak i rozszerzył się istniejący tu front obozu wolności, nabierając wielkiego znaczenia strategicznego. Ciągnie się on dziś od Malty po Irak i Iran, obejmując wschodnią część Morza Śródziemnego, gdzie panuje flota brytyjska. Przez ub. dwa lata siły alianckie rozrosły się tu poważnie. Zamiast słabo wyposażonych i niezorganizowanych oddziałów z r. 1940 stoi tu dziś kilka potężnych armii, zaopatrzonych w nowoczesną broń.

Dla nas, Polaków, front na Środkowym Wschodzie jest najbliższą Polskę, czynną linią walki od strony obszarów brytyjskich. Stąd będzie prowadzić najkrótsza zapewne droga lądowa z bronią w rękę i z terenów brytyjskich do Polski, poprzez smrekami pokryte szczyty Karpat. Przed nami leżą Bałkany, gdzie w roku 1918 ówczesne wojska Lewantu sprzymierzonych zadały decydujący cios obozowi niemieckiemu. Obok, w odległości 100 klm od Malty, Włochy - najsłabsza partner w systemie "osi".

Nie poraz pierwszy stanęła tu sto pa żołnierza polskiego. Pod piramidami zginął adjutant Napoleona - Sułkowski. Aleksandrii bronił swego czasu gen. Zajaczek. Był tu po tym gen. Dembiński, by w Egipcie organizować siły polskie do walki o wolność. Poraz pierwszy jednak stanęło tu regularne wojsko polskie, na suwerennych prawach sojusznika oparte, jako wyraz polskiej racji stanu i polskiej woli zwycięstwa. Fakt to o wielkiej doniosłości dla przebiegu wojny i dla kraju naszego.



# 3 Izolacja, czy gospodarstwo światowe?

Stulecie od Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r. po wybuch wojny 1914r. było okresem wyjątkowym w dziejach świata zasisza. Wojny były, nawet liczne, ale obejmowały niewiele krajów i szybko wygaszały. Zmęczoną i wygłodzoną na po wojnach napoleońskich ludzkość pragnęła spokoju i dobrobytu. Źródłem dobrobytu najłatwiej bywa handel, a zastoscwanie pary do poruszania okrętów i kolei tworzyło przed handlem nieprzewidywane dawniej możliwości. Maszyna parowa i liczne inne wynalazki nadają olbrzymi rozmach wytwórczości przemysłowej. Szybko rośnie ludność świata i rosną jej potrzeby, a zagospodarowywanie Ameryki i obszarów kolonialnych stwarza znakomite rynki zbytu. Podnosi się wyjątkowość kolonializmu, nadto rozległe obszary Nowego Świata idą podług.

W tych warunkach pod wpływem potrzeb gospodarczych stopniowo nikną ograniczenia i obniżane są bariery celne. Obok mas przewożonych towarów przesiedlają się bez utrudnień miliony ludzi do krajów katwiejszego zarobku. Potężne kapitały przepływają z kraju do kraju w pogoni za zyskiem. Rozrasta się system kredytowy, oparty o zaufanie w stałość stosunków i w dotrzymywanie zobowiązań.

Świat zbliżył się w drugiej połowie XIX w. do ideału jednego rynku, słabo rozgrodnzonego granicami. Międzynarodowa współpraca prowadzi do podziału zadań: każdy wytwarza to, co może dać najtaniej, inne towary kupuje zagranicą. Stepem Australii, Argentyny, Południowej Afryki pozwalają na tanie produkcję wełny - owca znika z krajów środkowej Europy. Te same obszary stepowe oraz Kanada i Rosja mają nadmiar pszenicy - rolnik angielski zarzuca uprawę zboża. Ameryka, Indie, Egipt wytwarzają wielkie ilości bawełny, ale lwiąca jej część jest przetwarzana w europejskich przędzalniach i tkalnicach. Dania i Nowa Zelandia specjalizują się w produkcji nabiału dla rynku angielskiego, Dania także w produkcji bekoniów. Szybko rośnie bogactwo, przede wszystkim krajów przemysłowych. Zwiększa się też zależność gospodarza państw, zwłaszcza państw uboższych od potentatów.

Wojna światowa 1914-18 jest zarazem wojną gospodarczą. Przerwywa wolną wymianę, dopuszcza tylko procesy ściśle kontrolowane.

Ku zdziwieniu i zgorzeniu lu-

dzi interesu, po zawarciu pokoju, sto sunki bynajmniej nie powracają do stanu poprzedniej idylli. Nietylko kolos rosyjski odgradzi się od reszty świata, nietylko Stany Zjednoczone zamknęły granice przed dalszym dopływem imigrantów, ale w samej Europie wymiana jest nadal bardzo utrudniona. Icną się zakazy przywozu i cła o nieznanej dawniej wysokości. Próby przywrócenia swobody obrotu w drodze międzynarodowego porozumienia, ze skawetną konferencją genueńską na czele - zawodzą. Niemcy usiłują wnieść światu, jakoby przyczyną chaosu było wymierzenie im nadmiernych ciężarów, ale zwolnione od nich, tym usilniej przy pomocy polityki szantażu i pogardy wobec obywateli nie szczędzą resztki zaufania i możliwości współpracy. Zresztą rozprężenie współpracy międzynarodowej jest im na rękę, jak i oskabienie gospodarki angielskiej, opartej o zyski z handlu i transportu.

Państwa totalne najlepiej wiedzą, że będzie wojna, do której systematycznie się przygotowują. Pamiętając zaś dobrze skutki blokady, rzucają hasła samowystarczalności.

Nie jest to czezy frazes! Przeciwnie. Na rzecz zmniejszenia zależności od obcych dostaw rzucają się sztaby uczonych do usunięcia trudności.

Przeszkodą, zdawałoby się nie do przewyciężenia, w osiągnięciu samowystarczalności jest brak surowców mineralnych i tych surowców roślinnych, i zwierzęcych dla których wytwarzania kraj nie ma warunków przyrodzonych. Technika lat ostatnich pozwoliła jednak rozwiązać wiele trudności. Wytwarzanie "namiastek", wywołujące tak jeszcze niedawno kpiące uśmiechy, pozwala Niemcom obchodzić się podczas blokady bez dostatecznej produkcji naturalnej płynnego paliwa, bez kauczuku, bez bawełny, cyny, niklu, bez szeregu rzadszych ale ważnych dla hutnictwa metali, przy niedostatku wełny, miedzi, manganu, cynku, fosforytów, tłuszczów roślinnych i zwierzęcych.

Niekiedy sztuczny produkt okazuje się praktyczniejszym od naturalnego, bądź przez swe właściwości, bądź też przez niższą cenę. Dzięki tej ostatniej np. barwiki anilinowe wyparły z rynku wiele farb naturalnych, saletra chilijska znalazła groźnego konkurenta w syntetycznych



związkach azotowych, a jedwab naturalny i bawełna, a nawet wełna - w sztucznym włóknie. Jest prawdopodobne, że wiele wynalazków z dziedziny techniki zastępczej, dokonanych dla celów wojny, będzie pożytecznie służyć ludzkości po zawarciu pokoju. Nie jest to jednak regułą i w wielu wypadkach namiastki nie miały by widoków znalezienia nabywców w wolnej konkurencji z produktem przyrody. Tak np. sztuczna benzyna uzyskiwana z węgla, kosztuje przy dotychczasowym stanie techniki sporo więcej niż benzyna pochodząca z destylacji ropy naftowej. Kauczuk syntetyczny wypada 4 do 8 razy drożej od roślinnego. Sztuczne włókno okazało się dla wielu użytków niedostatecznie trwałe.

Rozbudowa wytwórczości tych nawet namiastek, które nie były chętnie nabywane, a także surowców i fabrykatów, które przy systemie podziału pracy nie były wytwarzane w dostatecznej ilości, wymagała stworzenia im ułatwionych warunków współzawodnictwa. Stąd wysokie cła od przywozu towarów konkurencyjnych zakazy przywozu, ograniczenia kontyngentowe, premie dla własnej produkcji, albo dla wywozu, zamówienia państwowe, nawet przymus zakupu.

Gdy kilka krajów weszło na drogę izolowania się w poszukiwaniu samowystarczalności, inne były zmuszone czynić to samo. Jeżeli bowiem klienci przestają kupować moje towary, to ja z kolei nie będę miał za co nabywać potrzebnych mi artykułów. Będę się tedy starał wytworzyć je u siebie, będę musiał dążyć do samowystarczalności.

W ten sposób doprowadzono do stanu, który można bez większej przesady nazwać wojną gospodarczą wszystkich przeciwko wszystkim. Obroty handlowe zostały dotkliwie utrudnione, zmniejszone i połączone z większym kosztem i ryzykiem. Liczona w złocie wartość światowych obrotów towarowych wyniosła, zamiast każdych 100 zł w 1928 r. już tylko 34 zł w r. 1934, a po przeminieniu kryzysu wzrosła już tylko nieznacznie.

Wyrzeczenie się korzyści, płynących z międzynarodowego podziału pracy stanowiło oczywiście o zubożeniu potrzeb, obniżeniu stopy życiowej. Było więc równoznaczne ze zubożeniem. Kraje przodujące w izolacji wręcz narzuciły swym społeczeństwom ograniczenie spożycia, drogą nakazu. Dziś wiemy, że było to stopniowe przechodzenie do gospodarki wojennej. Dla krajów jednak żyjących z handlu by-

ło to coś więcej niż domowy kłopot spożywczy - było to zagrożenie podstaw ich bytu gospodarczego.

Dlatego już na długo przed wybuchem wojny a nawet przed zaborem Czechosłowacji i Austrii, ekonomiści stwierdzali narastanie konfliktu o światowym znaczeniu, konfliktu między tradycyjną anglo-saską koncepcją wielkiego i możliwie wolnego handlu międzynarodowego, a dążeniem krajów totalistycznych do zaskorupiania siebie i innych w gospodarce izolowanej. Nie zmienia to faktu, że bezpośrednio przyczyną dzisiejszej wojny jest napaść Niemiec na Polskę, agresja wojskowa w najbardziej cynicznym wydaniu.

Skoro "Nowy Ład" już na długo przed wojną zaciążył światu, było zaś jasne, że dalszy rozwój tego systemu, zamierzony przez państwa totalne, musi prowadzić do katastrofy, można było przypuszczać, że zwycięskie demokracje, walcząc o wolność polityczną, zarazem wysuną przywrócenie wolnego handlu jako jeden z głównych celów wojny. Deklaracja Atlantycka prez. Roosevelta i prem. Churchilla nie zawiera jednak takiego postulatu. Mówi ona tylko w punkcie 4-tym o staraniach "aby wszystkie państwa mogły w pełni i na równych warunkach korzystać z możliwości prowadzenia handlu", co wcale nie przesądza formy polityki handlowej. Gdzie leży źródło tej ostrożności?

Przywrócenie wolnej wymiany wymagałoby spełnienia licznych warunków jak bezpieczeństwo polityczne, zaufanie do podpisu, wolny ruch ludzi i kapitałów. Warunki te łatwiej zniszczyć niż odbudować. Przed ich spełnieniem narzucenie zniesienia ograniczeń obrotu byłoby przez słabsze i bardziej narażone kraje źle przyjęte. O ile zaś wolny handel nie zostałby przywrócony już mocą traktatu pokojowego, któż może ręczyć, że ograniczenia zamiast zniknąć nie zaczęłyby ponownie wzrastać?

Zaważyła jednak nie tylko trudność zapewnienia powrotu do wolnego handlu. Nie jest wcale pewne, czy ludzkość tęskni do wolności gospodarczej. Zupełna wolność oznacza brak organizacji, bo więzy organizacyjne krępują wolność. Nawet ten bardzo niezupełny stopień wolności gospodarczej, jaki panował w świecie w drugiej połowie XIX w., wywoływał liczne krytyki. Stwierdzano, że wolna konkurencja daje przewagę organizmom silnym, dawno zagospodarowanym, uprzemysłowionym, paraliżuje zaś wysiłki, zmierzające do uprzemysłowienia krajów



rolniczych; że nie zapobiega klęsce kryzysów gospodarczych, bezrobociu, narodził się w produkcji nie dopasowanej do rozmiarów spozycia.

Dlatego i w krajach demokracji coraz więcej zwolenników znajduje myśl, że gospodarstwo światowe po wojnie nie może być puszczone samopas, ale powinno być poddane kontroli, zapewniającej planowość. Obok zupełnej wolności, albo rozpadnięcia się świata na zamknięte, izolowane gospodarstwa samowystarczalne, do pomysłańca wszak jest i trzecia koncepcja: planowej współpracy. Podział pracy - tak, wielki handel - tak, ale zgodnie z planem, nie jak się komu podoba. Aluzje do takiej koncepcji spotykamy w wielu wypowiedziach przywódców meżów stanu W. Brytanii i Ameryki. Taką aluzją jest również p. 5 deklaracji Atlantyckiej, mówiący o tym, że mocarstwa anglosaskie "pragną doprowadzić do ścisłej współpracy wszystkich narodów w dziedzinie gospodarczej." Nie jeden tego umysł głowi się w tej chwili, ba! wypracowaniem systemu takiej celowej koordynacji.

Niestety, nie jest to zadanie o wiele łatwiejsze, jeżeli wogóle jest łatwiejsze, niż koordynacja polityczna, której nieudaną próbą była Liga Narodów, a próby udanej jeszcze nie widzimy. Gospodarka planowa wewnątrz poszczególnych państw musi się uciekać do drastycznych środków politycznych, do organizacji zaś świata na zasadach państwa politycznego nikt w krajach demokracji nie tęskni zapewne. Wielu ekonomistów sądzi, że kierowanie gospodarką światową mogłoby się odbywać przy pomocy subtelniejszego narzędzia, a mianowicie przez politykę kredytową banków emi-

syjnych. Zamiast zakazywać produkcji jakiejsi gałęzi produkcji w tym lub innym kraju, można wstrzymać dopływ kapitału, skazując odczołny przemysł na anemię. Odwrotnie: zamiast nakazu rozwinięcia jakiejsi wytwórczości, można do niej zachęcić, ofiarowując tanie i dogodny kredyt. Już przed wojną banki emisyjne miały wywrzeć wpływ, a teraz decydujący, na przebieg procesów gospodarczych.

Sprawą najtrudniejszą pozostaje i tu uzgodnienie sprzecznych interesów. Ponadto odwołanie dyktatury gospodarczej świata w ręce wielkiej finansjery nie byłoby pożądanym, a w wielu bankach emisyjnych wpływ finansjery przeważa. Rzecz byłaby więc do przyjęcia tylko w razie wynalezienia sposobu skutecznej kontroli, do której także dla państw gospodarczo słabszych.

Teraz rozumiemy mądrą wstrzeźliwość deklaracji Atlantyckiej: otwiera ona drogę do poszukiwań w zakresie planowania międzypaństwowego, a równocześnie nie zamyka powrotu do wolnego handlu. Odcina się natomiast zdecydowanie od polityki izolacji, zmierza do umożliwienia wielkich obrotów i do odbudowy gospodarstwa światowego, zaznacza dążenie do współpracy i zapewnia równe prawa wszystkim narodom do handlu, co stanowi przeciwstawienie się barbarzyńskiej zasadzie "Herrenvolku".

Michał Ciołek.

#### Z DZIENNIKÓW EGIPCI.

No 9/536 "Ksi. Wolnej Polce" zamieściłszy artykuł o odroczeniu nowoczesnego Egiptu. Poniższy artykuł opiera się na późniejszych dziejach tego kraju.

Po śmierci Mohameda Ali /r. 1849/ następcy jego nie wykazali w przybliżeniu nawet tych samych zdolności rządzących.

Ibrahym, jakkolwiek świetny wojownik, panował krótko i zmarł jeszcze za życia ogorykującego w ociemnie-

niu umysłowym Mohameda Ali. Drugi syn Mohameda Said był typem autokraty orientального, który nie miał ani zainicjowania dla rozpoczętych przez ojca reform gospodarczych ani zrozumienia dla jego planów polityki.

Lord Cromer w dziele "Egipt dziejowocześniejszy" podaje ciekawe szczegóły o jego charakterze. Kiedy podczas przeżycia podróży po Nilu statek Kediwa utknął w miejscu, rozgniewany władca ka-zał kapłana statku doraźnie ukarać kosztą 100 batów. Statek uruchomio-



no, ale po pewnym czasie utknął po nownie. Kediw zawołał wówczas: "dać mu dwieście!" Przerażony kapitan, usłyszawszy ten rozkaz, skończył przez burtę do wody. Kediw kazał go wyłowić, przywołać przed siebie i zapytał o powód tego kroku. Trzęsący się kapitan odpowiedział, iż wołał śmierć w nurtach Nilu niż dalszą ranię cholery. "Głupsze - odpowiedział władca - mówię dać mu dwieście, ale nie miałem na myśli batów tylko sztuk złota." I wręczył mu worek dukatów.

Innym razem gdy Said dowiedział się, że jakaś gazeta europejska wyraziła wątpliwości co do jego odwagi, kazał drogę na przestrzeni kilometra grubo wysypać prochem strzelniczym i w licznej towarzystwie przechadzał się po tej drodze pałac ostentacyjnie fajkę, przy czym zmusił uczestników przechadzki by również porzuciła swe fajki. Jedną wszakże trzeba zaliczyć mu na dobro; zainteresował się budową Kanału Sueskiego i popierał usiłowania Lessepsa /budowniczego Kanału/. To też miasto Port Said zbudowane przy ujściu Kanału do Morza Śródziemnego skąsownie nazwane zostało jego imieniem.

Ujemnie zaważył na losach Egiptu następca jego, wnuk Mohameda Ali, Ismail, który wstąpił na tron w r. 1863. Był to typ rozrzutnika, który przez wystawne życie doprowadził finanse kraju do ruiny. Wychował się w Paryżu i zaczął naśladować manery Napoleona III. Wydawał wielkie sumy na zakup cennych koni i pojazdów, doprowadzanych wkrótce do zniszczenia i ruiny przez zupełne zaniedbanie. Na tronie otaczał się przepychem niespotykanym w Europie. Za jego panowania nastąpiło otwarcie Kanału Sueskiego. Przybyli na nie cesarzowa francuska Eugenia, cesarz Franciszek Józef oraz pruski następca tronu, późniejszy Fryderyk III. Ismail wybudował dla ces. Eugeni i wygodną drogę do Piramid, w ciągu 5 miesięcy postawił gmach opery w Kairze i za mówił na inaugurację u najgłośniejszego wówczas kompozytora Werdiego operę "Aida". Wzamian bezlitośnie przykręcał śrubę podatkową, pomimo nędzy ludności.

Kanałem Sueskim wybudowanym w latach 1859 - 69 zainteresowała się pierwsza Francja; francuski inżynier Lesseps był twórcą Kanału; francuski przeważnie kapitał finansował budowę. Anglia nieco później zrozumiała swój żywotny interes w kontroli tej najkrótszej drogi wodnej do Indii. W r. 1875 W. Brytania nabyła 177 tysięcy akcji Kanału z ogólnej lic

by 400 tysięcy, z rąk Kediwa Ismaila. W r. 1881 wybuchły w Egipcie rozruchy, wywołane złą administracją kraju. Na czele ruchu stanął pochodzący z fellahów płk. Arabi owiany chęcią reorganizacji politycznego, społecznego i gospodarczego życia Egiptu, zresztą przychylny kontroli finansowej ze strony Anglii. Gdy jednak tłum napadł na Aleksandrię i na Europejczyków niszcząc sklepy greckie, flota angielska zbombardowała Aleksandrię. Po odmowie Arabiego poddania się, wojska angielskie wkroczyły na ląd i pobiły powstańców w okolicach Suez. Arabi zasądzony na śmierć, został następnie skazany na banicję w Cejlonie. Rozpoczął się faktyczny protektorat Anglii nad Egiptem chociaż formalnie nadal panował Kediw pod tytularnym zwierzchnictwem sułtana tureckiego.

Stosunki w Egipcie wymagały głębokich reform we wszystkich dziedzinach. Administracja była złą, przez kupna, podobnie sądownictwo; bez "bakezisz" niczego się nie załatwiało. Życie gospodarcze było w upadku. Niedostateczne nawadnianie zagrażało wprowadzonym przez Mohameda Ali uprawom bawełny i trzciny cukrowej. Dźwignięcie gospodarki i zaprowadzenie wewnętrznego porządku zawdzięcza Egipt administratorowi z ramienia W. Brytanii Lordowi Cromerowi. On też uporządkował finanse, wprowadzając sprawiedliwy system podatkowy.

Angielska też ręka stworzyła rozległy system zapór wodnych na Nilu, począwszy od doprowadzenia do stanu użyteczności zapory pod Kairem, niefortunnie skonstruowanej przez inżynierów francuskich a skończywszy na potężnej zaporze w Asuanie z pomocniczymi zaporami w Assiut i w Esneh, której to system zaporowy umożliwił kilkakrotnie zwiększenie produkcji bawełny, trzciny cukrowej i innych płodów rolnych w dolinie i delcie Nilu.

Podczas poprzedniej wojny światowej, kiedy Turcja, formalna zwierzchniczka Egiptu, stanęła po stronie państw centralnych Anglia ogłosiła prawa Turcji do Egiptu za wygasłe. Po ukończeniu zaś wojny proklamowała w r. 1922 niepodległość Egiptu, narazie jeszcze pod W. brytyjskim protektoratem. Kediw Fuad został królem Egiptu jako Fuad I., po którym nastąpił zię panujący król Faruk I. W 1936 r. zawarto traktat sojuszniczy egipsko-brytyjski. Wzamian za uzyskane w nim uprawnienia W. Brytania zrzekła się protektoratu nad Egiptem.

W. J.

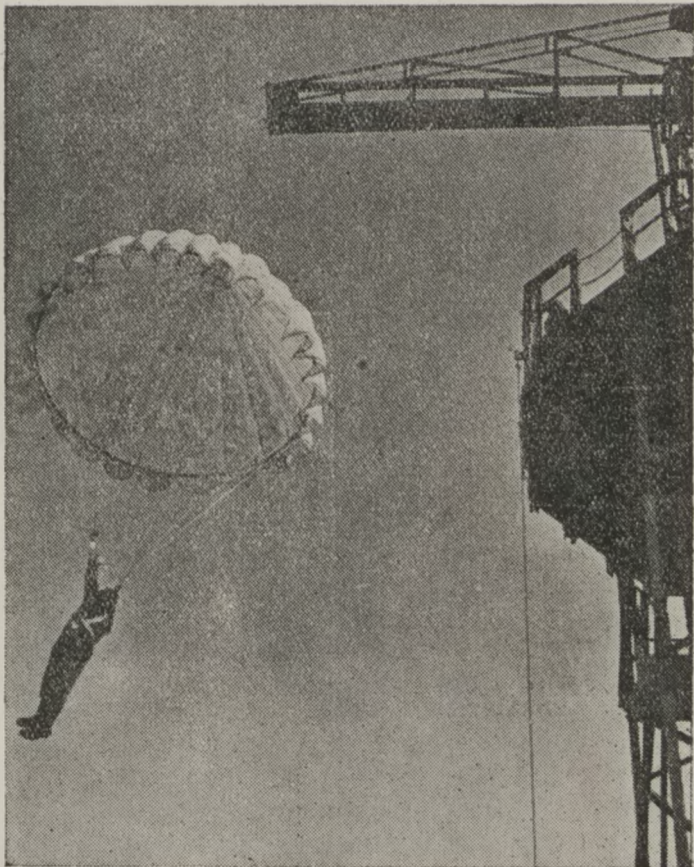


# WZCIE WOJK SPADOCHRONOWYCH

Kariera wojsk spadochronowych bije swą szybkością wszystkie rekordy. Przed rokiem 1940 praktyczne ich użycie znajdowało się w fazie doświadczeń wstępnych i teoretycznych projektów, obecnie przewiduje się już możliwość zastosowania w każdej niemal konkretnej sytuacji. Wyszliśmy daleko poza okres próbny i liczymy się z działaniami powietrznymi, jako potężnym narzędziem walki, które przy odpowiednim zastosowaniu może być w skutkach wręcz straszliwe.

Od pierwszego pojawienia się na terenie walk, spadochroniarstwo dokonało zupełnego przewrotu w zakresie tradycyjnych teorii obronności. Nadaje się ono bowiem w szczególności do atakowania ośrodków, niedostępnych dla innych rodzajów wojska. Spadochroniarz przedostaje się przez najsilniejsze linie obronne, co oczywiście osłabia w sposób zdecydowany ich znaczenie. Stanowi on nieustanną groźbę dla lotnisk, co potwierdza w pełni rozgrywająca się obecnie kampania japońska. Wyspy, oddzielone od baz nieprzyjacielskich o setki kilometrów, nie są dziś bynajmniej zabezpieczone przed bezpośrednią inwazją, choćby strzegły ich silne umocnienia nadbrzeżne.

Skuteczność akcji spadochroniarzy i ich niezastąpiona wartość bojowa opiera się na tym, że docierają oni wszędzie w sposób nagły, że nie potrzebują dla lądowania żadnych urządzeń pomocniczych. Daje im to oczywiście szansę efektu zaskoczenia, jednego z najdonioślejszych czynników sukcesu. Pewne trudności techniczne stwarza nadal rzucanie większych oddziałów, zdolnych do podjęcia samodzielnej akcji na dużą skalę. Jednak nawet stosunkowo niewielkie desanty mogą w pewnych okolicznościach okazać się bardzo skuteczne. Wiele zależy od tajemnic, i od włas-



ciwego wyboru obiektu. Niemieckie natarcie na Holandię wymagało niewątpliwie żmudnych, długotrwałych wysiłków, zgromadzenia znacznej ilości maszyn i materiału. Mimo to jednak do ostatniej chwili umiano uniknąć czujności aliantów, wskutek czego ofensywa powietrzna miała charakter zupełnej niespodzianki.

Poważną rolę odgrywa również przygotowanie spadochroniarzy do wyznaczonych im konkretnych zadań. Muszą oni zwykle działać niezmiernie szybko, toteż każda ich czynność, każdy niemal ruch muszą być z góry dokładnie przewidziane i opracowane. Niemcy przywiązywali zwłaszcza wagę do skrupulatnego, wręcz pedantycznego zapoznania się z miejscowością wyznaczoną jako obiekt wypadu, oraz panującymi w niej warunkami.

Na równi z samodzielnymi zadaniami bojowymi, wojska spadochronowe są powoływane do współdziałania z innymi rodzajami broni w normalnych walkach frontowych. Mogą one być przerzucane na zagrożone odcinki, mogą się przedostawać na tyły nieprzyjaciela, mogą atakować z odległości nieosiągalnej dla innych, silne punkty operacji t.p.

Jak wynika z informacji uzyskanych dotychczas, używani byli spadochroniarze w walkach w Rosji przez obie strony. Inne zadania wiążą się z



działaniami niszczycielskimi w strefie, pozostającej w rękach nieprzyjaciela. Oddział, zrzucony nieopatrzenie w ważnym ośrodku przemysłowym czy w pobliżu ruchliwego węzła komunikacyjnego, może przy użyciu odpowiednich materiałów saperkich wyrządzić szkody wprost nieobliczalne.

Aczkolwiek musi on działać pośród sił nieprzyjacielskich, nie mogąc właściwie podjąć walki, los jego nie jest bynajmniej przesądzony. Może on po wykonaniu rozkazów albo "wsiąknąć" w teren, albo też, korzystając z wytworzonego zamętu, przedostać się z powrotem w ten czy inny sposób do własnych szeregów. Klasyfikacyjny przykład tego rodzaju akcji stanowi desant angielski w początku roku 1940 w południowej części Włoch. Według oficjalnych komunikatów udało mu się wyrządzić znaczne spustoszenia i wywołać zamęt w ruchu komunikacyjnym. Część oddziału zdołała później dotrzeć do wybrzeża i przedostać się na znajdujące się w pobliżu statki brytyjskie.

Niezależnie od wykonywanych zadań spadochroniarze wywierają zawsze potężny wpływ destrukcyjny na morale nieprzyjaciela. Fakt zagrożenia w miejscu, gdzie się tego najmniej oczekuje, sam przez się wywołuje wrażenie wstrząsające. Okoliczność ta tłumaczy częste zastosowanie skoczków powietrznych dla dywersji psychicznej. Obecność wrogich żołnierzy daleko poza strefą bezpośrednich walk stwarza pozory ich wszędobylstwa, wyolbrzymiane przez szerzone sztucznie pogłoski i alarmy.

Podczas kampanii wrześniowej Niemcy lądowali w mundurach polskich lub w ubiorach cywilnych, co ułatwiało im przyłączenie się do szeregów wojskowych lub stopienie z ludnością cywilną. We Francji w odległych miasteczkach i wsiach zaczęły się pojawiać na drogach tajemnicze napisy, sygnały dla samolotów, znaki szastyki i t.p., wywołując niebывały popłoch wśród mieszkańców; władze bezpieczeństwa nie umiały oczywiście poradzić sobie z nieuchwytnymi sprawcami, których liczba zdawała się nieustannie wzrastać. Do transportu używano zarówno samolotów, jak i szybowców /jak np. w pobliżu Dijon/.

Znalazłszy się na obcym terenie, spadochroniarze uzyskują oczywiście nieograniczone pole dla pracy wywiadu. Jeśli zabrali ze sobą aparaturę diowską, mogą utrzymywać stałą łączność ze swymi władzami, dostarczając im wiadomości zebranych na miejscu.

Gdy własne wojska przybędą na miejsce ich pobytu, mogą oni wyświadczać nieocenione usługi jako osoby, dokładnie wtajemniczone w stosunki lokalne.

Praktyka dotychczasowa każe uważać spadochroniarstwo przede wszystkim za broń natarcia, broń ofensywną. Aczkolwiek takie przeznaczenie wydaje się związane z jej właściwościami technicznymi, należy się jednak wstrzymać od zbyt pośpiesznych wniosków ogólnych. Podobne przypuszczenia wysuwano w stosunku do czołgów, które jednak znalazły również zastosowanie w obronie. Stałe udoskonalenia techniczne rozszerzają jeszcze bardziej skalę przyszłych możliwości.

Wzrastająca popularność spadochroniarstwa wśród naszych szeregów tłumaczy się nie tylko widokami na stosunkowo najrychlejszy powrót do kraju. Jest w tej broni coś, co zdaje się harmonizować w szczególny sposób z naszym temperamentem narodowym - coś z nieokiełznanej fantazji dawnego rycerstwa. Nie darmo husarze przypinali sobie skrzydła, sprzymierzając się jakby w ten sposób z żywiołem powietrznym. Spadochroniarze, podobnie jak dawni zagońcy, zyskują nieustannie okazje do przejawienia samodzielności, indywidualnej inicjatywy i ducha ofensywnego, mają wiele sposobności dla użycia "forteli" i podstępów wojennych i okazania, że energia i pomysłowość są w stanie osiągać walne zwycięstwo nad przewagą liczebną.

Spadochroniarstwo niesie z sobą romantyczny powiew, dla którego prawdziwa natura polska nigdy nie będzie obojętna.

Feliks Jarecki

/ "Polska Walcząca" /





# "Razoborek na ordercy"

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że Dania jest jedynym okupowanym krajem, w którym ludzom wciąż jeszcze dobrze się powodzi. A to pomimo, że 95 proc. ludności nienawidzi Niemców całą duszą. W przeciwieństwie jednak do Norwegów Duńczycy stosują narażenie tylko opór tępny.

Nie zawsze jednak stosunek społeczeństwa duńskiego do Niemców był tak jednolicie nieprzychylny.

Podczas pierwszej wojny światowej atmosfera w Danii była wręcz przeciwna do tej, jaka panowała wówczas w Szwecji. W Szwecji Niemcom sprzyjały warstwy intelektualne, arystokracja, ciężki przemysł i handel. Szwecja zastanawiała się nawet poważnie nad wzięciem udziału w wojnie po stronie Niemców. Robotnicy byli jednak Niemcom nieprzychylni. Inaczej było w Danii. Właścianie i robotnicy sprzyjali Niemcom, gdy natomiast warstwy produkujące żywo pamiętały klęskę z roku 1864.

W ciągu dwudziestu lat zaszły jednak w Danii głębokie zmiany. Demokracja i socjalizm zapuściły w narodzie głębokie korzenie. Lud był wróg ustosunkowany do totalizmu hitlerowskiej Rzeszy. Zdawał sobie jednak sprawę z własnej bezsilności. Rządy pacyfistycznego i defetystycznego przywódcy duńskich socjalistów Stauninga doprowadziły do zaniedbania obrony kraju. Otwarta granica Danii utrudniała ponadto obronę. Nie kto inny tylko Stauning był zawsze największym przeciwnikiem wszelkiej współpracy Skandynawów w dziedzinie obrony. To on wypowiedział przed kilkoma laty głośne zdanie: "Dania nie chce być psem na straży Skandynawii."

Defetyzm i skrajny materializm rozpowszechnione były również w szerokich warstwach duńskiej burżuazji, której typowym przedstawicielem w rządzie był minister spraw zagranicznych Munch.

Mieszczanie duńscy na początku wojny widzieli w przestrzeganiu ścisłej neutralności i okazywaniu Niemcom zrozumienia i życzliwości najlepszą zabezpieczenie przeciw okupacji. Dla tego też rząd duński zawarł przed wojną z Niemcami pakt o nieagresji i zaopatrywał na początku wojny Niemcy w żywność. Sądono, że Niemcom zależy na niewciąganiu do wojny Wielkiej... bekoniarni duńskiej. Rolnictwo Danii, uzależnione całkowicie od przywozu zamorskiej paszy, po

okupacji przestałoby produktywnie pracować. Sądono wreszcie, że neutralna Dania stanowi najdogodniejszą dla Niemców wyjście w świat, a zarazem zasłonę przed nalotami i uderzeniem przeciwnika z północy. Z tego rodzaju opinią spotkać się można nawet było w duńskim ministerstwie spraw zagranicznych.

Niektóre duńskie organy prasowe starały się daremnie przemówić do sumienia krótkowzrocznych obywateli, zbyt zajętych troską o zabezpieczenie swego materialnego bytu, zachowania wysokiego poziomu życia, szlaków handlu zagranicznego i.t.d. Mentalność społeczeństwa krajów neutralnych porównywał wówczas dziennik kopenhaski "Christligt Dageblad" z mentalnością mieszkańców pewnej wsi sudeckiej, znanej z częstych pożarów. Ustawiali oni nad drzwiami swoich domostw posąg św. Floriana z następującym napisem: "Lieber, heiliger St. Florian, verschon mein Haus, brenn andere an." / Kochany Sw. Florianie oszczędź mój dom, spal lepiej sąsiada. /

Dopiero napad Rosji na Finlandię wstrząsnął opinią Skandynawii i obudził także u Duńczyków do pewnego stopnia poczucie solidarności skandynawskiej. Nie przeszkadzało to jednak, iż wielu przedstawicieli kopenhaskiej burżuazji uważało, że wojna angielsko-niemiecka to tylko zmaganie się dwóch imperialistycznych mocarstw, które niewiele rozstrzyga ideałów ogólnoludzkich. Kołom tym obojętne było w gruncie rzeczy, kto wojnę wygra. Coraz to nowe ograniczenia, drożyzna, zanik handlu przerażały Duńczyków. Mieli przed sobą widmo ruiny. Coraz więcej statków duńskich szło na dno morza. Uważano nawet, iż wojna toczy się przede wszystkim kosztem państw neutralnych. Pragnęli pokoju za wszelką cenę. Nawet kosztem krajów, które już padły ofiarą agresji. Nie była to oczywiście opinia większości narodu. Była jednak dość rozpowszechnioną w kołach średniozamożnych.

Dlatego też szukałem daremnie jakiegoś niemieckiego rozpaczliwego na twarzach ludzi, którzy w porannych godzinach 9 kwietnia ub.r. tak tłumnie wybiegli na ulicę. Tłum przechadzał się ulicami stolicy Danii tak jak to zwykło czynić w Tivoli. Twarze były zaciekawione, najwyżej zaskoczone. Nie widziałem zaciśniętych pięści i nie słyszałem przekleństw.

Nie oznacza to, iż nie było po-



rywów bohaterstwa. Wiemy dzisiaj, iż wojsko na granicy stawiało opór, że ilość zabitych była większa, aniżeli podawał komunikat oficjalny, że nawet w Kopenhadze paru marynarzy i oficerów, śpieszących do koszar, zaskoczonych zjawieniem się niemieckich żołnierzy, spełniło swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Lecz również w Danii potwierdziła się teza, iż dopiero utrata niepodległego bytu budzi sumienie narodów. Obrona Finlandii wstrząsnęła opinią Duńczyków, ale dopiero katastrofa własnej suwerenności spowodowała odrodzenie się duńskiego patriotyzmu. Chocisz Niemcy w stosunku do Duńczyków dotrzymali naogół swych zobowiązań, są przez nich nienawidzeni równie mocno jak i przez inne narody podbite.

Dania została okupowana na mocy "dobrowolnego" układu zawartego nad ranem 9. IV. 1940 r. Niemcy zobowiązały się nie naruszać wewnętrznego ustroju Danii, twierdząc, że do kraju tego weszli jedynie dla zabezpieczenia go przed ewentualną agresją angielską. Istnieje więc w Danii po dzień dzisiejszy parlament, rząd koalicyjny, z socjalistą Staunin-giem na czele.... Sytuacja aprowizacyjna nie jest wiele gorsza od tej, jaka była przed okupacją. ...

Duńczycy sami nie mogą znaleźć odpowiedzi na pytanie czem wytłumaczyć uprzejmość Niemców. Mówią..., iż Dania ma być t.zw. kanarkiem mordercy. Ów muzealny okaz, który pokazuje się krajom jeszcze nie podlegającym niemieckiej supremacji.

Duńczycy zdają sobie oczywiście sprawę, że w razie niemieckiego zwycięstwa narzucony im będzie ustrój nazistowski. Na nieszczęście Niemców grupa Eritz Clausena ma w Danii jeszcze mniejsze oparcie, niż Quisling w Norwegii.

W wielu wypadkach Niemcy zdążyli już oczywiście naruszyć zawarty początkowo układ. Każde tego rodzaju postępowanie wzmagają niechęć Duńczyków do Rzeszy.

Spowodowano więc w swoim czasie ustąpienie ministra spraw zagranicznych Muncha, którego miejsce zajął jeszcze bardziej uległy Niemcom Scavenius. Następnie zarządano ustąpienie ministra przemysłu i handlu Christmas Möller, przywódcy partii konserwatywnej. Miał on odwagę wygłaszać nawet po okupacji nieprzychylnie dla Niemców przemówienia. Zarządano ustąpienie szeregu wybitnych dziennikarzy, przeciwnych polityce ugodowej Scaveniusa. Mówią w Kopenhadze iż gdy Niemcy usłyszeli pewne-

go dnia na falach eteru głos redaktora z "Politiken", p. Gudme, przemawiającego w B.B.C., zażądali ustąpienia naczelnego redaktora tego pisma. Na co redaktor naczelny odpowiedział: "Nie wiedziałem, iż Hitler ustąpił, gdy Hess znalazł się w Londynie." Niemcy dali mu więc spokój.

Przyszła także kolej na osiem duńskich torpedowców. Król Niemcom odmówił. Wówczas Rzesza cofnęła do stawę węgla. Dania zmuszona była torpedowce wydać.

Przystąpienie pod naciskiem niemieckim Danii do paktu antykominternowskiego rzuciło ostatnio jasne światło na sytuację wewnętrzną w Danii. Gdy wieść o tym rozeszła się po Kopenhadze, zebrały się z inicjatywą studentów tysiące obywateli, którzy obnosząc po ulicach miasta pięć chorągwi skandynawskich, demonstrowali przeciw Scaveniusowi i jego polityce. Nie obeszło się oczywiście bez poważnych starć z policją. Zajście to świadczy, iż jest granica cierpliwości narodu, której nie można przekroczyć bez wywołania aktów rozpacz, które rychło oczywiście spowodują zastosowanie i w Danii podobnych metod, jakie stosowane są dzisiaj przez Niemców we wszystkich krajach okupowanych. ...

Wywarły na Danii nacisk w związku z jej przystąpieniem do paktu antykominternowskiego świadczy jednak, iż strzeżone przez Duńczyków dotychczas z powodzeniem prawa mogą być lada chwila brutalnie złamane.

Wielką rolę w opieraniu się Niemcom odegrał dotychczas król. O ile przed wojną lud odnosił się do króla dość obojętnie, uważając go za nieco przeżyty i nieprzeszkadzający rekwizyt przeszłości, o tyle obecnie jest on bożyszczen narodu. To on, a nie rząd, zdaniem narodu przeciwstawia się niemieckim żądaniom. Stary premier i wódz socjalistów stracił w masach ów wielki kredyt, jakim w swoim czasie dysponował. Prowadził on zdaniem wielu Duńczyków politykę przesadnie ugodową.

Dookoła króla duńskiego powstała już cała legenda. Opowiadają, iż od chwili okupacji aż po dzień dzisiejszy nie przywitał się ani razu z niemieckim dowódcą garnizonu, który w myśl protokołu składa mu raz w tygodniu raport. Żegna go krótko każdym razem, nie zatrzymując nigdy na pogawędce. Gdy król obchodził przed rokiem swoje 70. lecie, zawołał niemieckiego dowódcę garnizonu i oświadczył mu, iż w dniu urodzin pragnie czuć się w Kopenhadze jak



u siebie w domu i nie życzy sobie, aby Niemcy dnia tego pokazywali się w mundurach. Niemcy zastosowali się do życzenia Króla ...

Ostatnio nie widzi się już w Kopenhadze umundurowanych Niemców. Za każdym razem, gdy umundurowani Niemcy zjawiali się w restauracjach, publiczność pośpiesznie wynosiła się. Opuszczała tramwaje, sklepy. Na pytania często nie odpowiadało. Zapomniano nagłe języka niemieckiego.... Nawet dzieci są tak wychowane, że nie zatrzymują się, gdy przechodzi orkiestra wojskowa i nie przyglądają się defiladzie wojsk niemieckich. ...

Duńczycy nie uprawiają narazie sabotażu i nie stosują oporu czynnego. Całkowite lekceważenie Niemców, którego nie da się zwalczyć żadnymi rozporządzeniami, doprowadza jednak Niemców do wściekłości. Niezbitym faktem jest, iż Niemcy napotkali na opór bierny tak powszechny, iż nie są w stanie go przełamać.

Nieco lekkomyślna i pogodna Kopen-

haga kocha się, jak Warszawa w dowcipach. Dowcipy polityczne krążą po całym mieście i Niemcy gdyby, przecirko nim występowali ośmieszyliby się do reszty. Muszą więc np. tolerować rewie, porównującą okupację niemiecką z najazdem nieznośnej teściowej na dotychczas szczęśliwy dom. Dowcipami daje ludność upust swym uczuciom. Robotnicy, zdążając nad ranem do pracy, nie krępują się w ich opowiadaniu w tramwajach, a gdy ulicami przechodzi oddział niemiecki, głośno spluwają, wychodząc z założenia, iż wszyscy obecni czują tak samo. Dla Scaveniusa ma się tylko pogardliwy uśmiech. Serca wszystkich Duńczyków biją natomiast dla Króla, którego uważają za największego ze wszystkich, jakich Dania miała. A miała niejednego Króla zdobywce.

Norbert Żaba.

("Dziennik Polski")

## Pejzaz pogodny

Są jeszcze u nas ścieżki wojną nieskażone,  
Pociśkiem nierozdarte,  
Wśród róż polnych wiodące w tę czy inną stronę.

Tak samo dziś jak w czasach szczęścia i pokoju  
Bliższą tam zrana  
Rozścielone wśród barwnych ros tarcze powoju.

Przoza, niezmienna w lekkiej swojej melancholii  
/Niewojennej, starej jak świat!/  
Liśmi cień własny zbiera z gliniastych wyboi.

W kłosach-warkoczach z ziarna splecionych i słońca -  
Otwiera się gościniec.

Kasztan, jak grupa służby, świecę podnosząca -  
Świecę w słońcu daremne, jednak uroczyste -  
Zdaje się wypatrywać

Powroctu Wesołości, jasnej polskiej pani...

## Maji obrodzą po twojizie

Pola bitwy, pobojowiska,  
Legendarne, przyszłe uroczyska  
Mak będzie, kwitnąc, odmierzając...

Naturo, tys pierwsza przed nami  
Uczciła, pełna żałości  
Ogniskami płomiennych kwiatów,  
Pamięć Niesnanego Żołnierza....

Maria Pawlikowska

/"Polska Walcząca"/



# Z Polski

## ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE.

Publicystyka krajów sprzymierzonych często wymienia obok siebie i równorzędnie wszystkie kraje okupowane i prześladowane przez tyranów osi, nie zdając sobie dostatecznie sprawy z różnicy w napięciu walki prowadzonej przez poszczególne społeczeństwa. Do pewnego stopnia miarą tego napięcia może być wściekłość okupantów i różnica w stosowanym przez nich systemie, bynajmniej nie jednakowym, ani nawet podobnym na całym obszarze Europy. Obecnie jest zupełnie jasne, że zaszczytne miejsce wroga nr 1 hitlerowskiego "nowego ładu" zajmuje wśród narodów krajów okupowanych - naród polski. Jest on traktowany zupełnie wyjątkowo, a wypowiedzi człowiekowskich mężów stanu III Rzeszy i prasy przez nich inspirowanej podkreślają to wyjątkowe stanowisko naszego narodu. We wszystkich obszarach zajętych Niemcy deprecją prawo międzynarodowe, ale nigdzie poza Polską nie przeprowadzono równie systematycznego tępienia inteligencji, równie zażartego tępienia kultury, szkolnictwa, nigdzie z równą regularnością nie powtarzają się co dzień liczne wyroki śmierci za błąd przestępstwa albo ich pozory.

Bardzo ciekawym wyróżnieniem, które nas niedawno spotkało, był znakomity wyczyn prawniczy dr Franka, łączącego jak wiadomo funkcje generalnego gubernatora z godnością prezesa niemieckiej Akademii Prawa. Chodzi tu mianowicie o sławne już dzisiaj brzmienie dekretu o cudzoziemcach, w myśl którego polska ludność gubernatorstwa nie korzysta ani z praw polskiego obywatelstwa, ani niemieckiego, ani też z praw cudzoziemców, ale po prostu jest pozbawiona wszelkich praw obywatelskich. Nawet przeważnie przychylna Osi i ostrożna prasa neutralna, jak "Stockholms Tidningen" dają wyraz zdumieniu z powodu tego pomysłu "bez precedensu". Na razie zastanawiano się, jaki jest cel tego dziwnego wolażu prawniczego, ale dzisiaj wydaje się już nie ulegać wątpliwości w świetle praktyki, że chodziło o rozszerzenie i utrwalenie podstaw terroru a także o zapewnienie znajdujących się w Polsce Niemców,

że mogą się zbytnio nie krępować w postępowaniu wobec Polaków, którzy nie korzystają z żadnych praw ochrony obywateli. Bądź co bądź jest charakterystyczne, że podobnej sytuacji prawnej nie stworzono ani dla ludności okupowanej Francji, ani Norwegii, ani Czech, ani nawet Jugosławii, w której przecież toczyła się krwawa walka powstańcza.

Ktoby jeszcze poszukiwał kropki nad "i", niech przeczyta w urzędowym organie nazistowskim na Bałkanach "Donauzeitung" z dn. 15 lutego r.b. sprawozdanie z konferencji prasowej, która na krótko przed tym miała miejsce w ministerstwie propagandy III Rzeszy. Dziennikarze cudzoziemscy dopytywali się o postawę rządu berlińskiego wobec Jugosławii. Na to pytanie dygnitarz ministerstwa wyjaśnił miarodajnie, że jakkolwiek Serbowie ponoszą winę dwukrotnego w ciągu ćwierćwiecza targnięcia się przeciw pokojowi Europy /!/, to jednak naród ich może jeszcze zatrzymać się nad brzegiem przepaści. W tym wypadku Serbia może liczyć na zachowanie bytu państwowego i uczestniczenie w europejskim "nowym ładzie". "Pad tym względem różni się Serbia od dawnej Polski, która była tak dalece pozbawiona sumienia /!/, iż spowodowała obecną wojnę światową, tracąc tym samym raz na zawsze prawo do uczestniczenia w charakterze samodzielnego członka we wspólnocie ludów nowej Europy". Tak więc nawet tak nieprzyjemne dla okupantów walki bohaterskich wojsk gen. Mischajłowicza mogą być wybaczone, dzięki lojalnemu stanowisku Chorwacji. z jej "pogłównikiem" Paweliczem, oraz posłuszeństwu belgradzkiego rządu gen. Nedicza. Polska na wyjątkowy przywilej, że się z nią już nie próbuje układać, tak jednolicie odporne stanowisko zajęło całe polskie społeczeństwo. Polska nie jest więc tylko jednym z krajów walczących pod okupacją - sam nieprzyjacielem, przyznaje jej prymat.

Także na zebraniu sędziów i prokuratorów prowincji górnośląskiej, poznańskiej, pomorskiej i wschodniopruskiej sekretarz stanu w ministerstwie sprawiedliwości dr Freisler



uzasadniać konieczność stosowania drakońskich kar, przewidzianych w niedawno wprowadzonym "kodeksie karnym", czy raczej parodii kodeksu, specjalnie wydanej dla ludności polskiej i żydowskiej - uporczywą i wyjątkowo negatywną postawą tej ludności wobec nowego porządku niemieckiego, wprowadzonego na tych obszarach. Najwidoczniej Niemcy stracili nadzieję, by "uporczywa i wyjątkowo negatywna" postawa naszej ludności mogła się zmienić. Tym razem mają słuszość.

PROFESOROW UBYWA.

W warunkach, wytworzonych przez okupantów dla przedstawicieli polskiej nauki, zbyt często dochodzi nas żałobna wieść o zgonie tego lub innego profesora, który w normalnych okolicznościach mógłby długo jeszcze pracować z pożytkiem. Ostatnio z Warszawy nadeszła wiadomość o zgonie s.p. Witolda Staniszkisa, profesora zwyczajnego ogólnej i szczegółowej uprawy roślin na wydziale rolniczym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i kilkakrotnego dziekana tego wydziału. Prof. Staniszkis brał czynny udział w życiu społecznym i politycznym, zasiadał z ramienia stronnictwa Narodowego w Sejmie Rzeczypospolitej i w Radzie Miejskiej m.st. Warszawy.

GEOGRAFIA OSIEDLEN.

Władze okupacyjne wzbronily Niemcom osiedlenia się w Lublinie, co

uzasadniają ~~przebudowaniem tego miasta~~. Inaczej rozstrzygnięto to zagadnienie dla Krakowa, którego burmistrz /Stadthauptmann/ wydał, powołując się na brak lokali, zakaz osiedlenia się osobom pochodzenia nie-niemieckiego. Biedny Kraków posiada "privilegium odium" podobnie jak Niemcom, którzy chcą koniecznie zrobić z niego miasto "odwiecznie niemieckie".

Niemcom śpieszno również do nadania germańskiego charakteru ludności Poznania to też, jak donosi Münchner Neueste Nachrichten, dzięki napływowi Niemców, ludność Poznania wzrosła z 287,862 mieszk. w sierpniu do 314,337 na 1 stycznia 1942r. i to pomimo wysiedlenia części ludności polskiej.

W Gdyni, jak donosi "Aftenbladet" pozostało już tylko tysiąc Polaków, natomiast na miejsce wysiedlonych 135.000 osób sprowadzono 90 tys. Niemców. Nadto jest tam stacjonowany wielki garnizon marynarki niemieckiej. Miasto i port są prawie nieuszkodzone, ale ruch handlowy znacznie osłabł na rzecz Gdańska.

POLACY NA PRZYMUSOWYCH ROBOTACH.

"Krakauer Zeitung" z 1. kwietnia donosi: 1.200.000 Polaków z obszaru Gubernatorstwa pracuje w Rzeszy, w tej liczbie 450.000 jeńców. Na 665 tys. polskich robotników cywilnych 517.000 jest zatrudnionych na roli, 15.000 w przemyśle metalurgicznym i 17.000 w górnictwie.

OD REDAKCJI.

KS.KAP.J.J. Dziękujemy serdecznie za pamięć. Wiersze narazie zatrzymujemy w tece.

WIERSYCEK. Dziękujemy za wiersze, Usterki formy nie pozwalają jeszcze na zamieszczenie.

Z.Z.K. Za wiersze i kawały dziękujemy. Duża żatwość pisania, jednak z nadesłanej porcji nie udało się nam niczego wybrać do zamieszczenia.

PPOR.S.W.Z nadesłanych żartów parę wydrukujemy. Dziękujemy.

AUTOR "ZEMSTY". Dziękujemy, ale nie skorzystamy.

KAPR.ZAP. Dziękujemy za wiersze i rysunki, tym ciekawsze, że wykonane w tak trudnych warunkach. Postaramy się parę rysunków zamieścić.

RED.

KALENDARZ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA R.1942 - do nabycia w sklepach żołnierskich. Cena za 1. egz. 30 mls.

PORTRETY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ I NACZELNEGO WODZA - do nabycia w Sekcji Oświaty i Kultury W.P. na Sr.Wschodzie. Cena za 1. egz. 10 mls.



"N A D C H O D Z I B U R Z A."

/TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEN/

Pogańskie "święto wiosny", obchodzone co roku przez Niemcy hitlerowskie, skłoniło jeden z czołowych organów Trzeciej Rzeszy "Berliner Börsen Zeitung" do wyrażenia zdania, odbiegającego znacznie od poprzednich tradackich oświadczeń prasy niemieckiej. Pisno to, posiadające dobre stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych Rzeszy, wystąpiło ze znamieną uwagą, że dzwony niemieckie, które w tały "święto wiosny", zapowiedziały jednocześnie "nadschodzącą burzę" "Burza" będzie groźna, skoro "Berliner Börsen-Zeitung" uznał za wskazane przestrześć opinię niemiecką przed zbyt nią pewnością siebie, nadmienając, że chwila obecna pozwala jedynie mówić o wydarzeniach, które nastąpią "przypuszczalnie." Bardziej trzeźwe umysły w Rzeszy zdają sobie widzieć sprawę, że wyniki nadschodzącej rozgrywki nie są już dla Niemiec tak oczywiste, jak we wrześniu 1939 r. oraz wiosną i latem 1940 r.

Dlatego też po stronie niemieckiej są widoczne poważne i różnorodnie zabiegł, by jaknajlepiej przygotować sobie grunt do działań wojskowych na dużą skalę.

Na front rosyjski ciągnąc nieustannie posiłki. Długie linie etapów, braki w taborach, konieczność wycisnienia jaknajwiększej ilości mięsa armatniego z Włoch, Rumunii, Węgier, Bułgarii, Słowacji - wszystko to przyczynia się jednak do odraczania zapowiadanej ofensywy niemieckiej na wschodzie.

W Rosji rozpoczęły się roztopy. Utrudniają one walkę jednej i drugiej stronie. Front zniemuchomiał w główniej swej linii. Mimo to wiadomości o nieprzerwanych starciach lokalnych świadczą, że zarówno Niemcy, jak i Rosjanie szukają słabych punktów w pozycjach wroga. Ciągłe natarcia i przeciwnatarcia są niewątpliwie wstępem do przyszłej ofensywy. Nie wydaje się wszakże, by na froncie rosyjsko-niemieckim mogły zajść jeszcze większe zmiany przed rozpoczęciem właściwego uderzenia wiosennego. Niemcy, choć wyparci z przedpola Moskwy Rostowa i Kalinina, zachowali szereg pozycji wypadowych do dalszych działań, a więc Nowgorod i Sziłselburg, Smoleńsk i Wiaznę, Charków i część

Krymu.

Działania, mające na celu badanie terenu rozwinęły się również ostatecznie w Libii. Oddziały niemieckie wioskie przeprowadziły tam wypad od strony Martuby, próbując jednocześnie manewru flankowego od południa. W pewnej chwili wydawało się, że jest to wstęp do nowej ofensywy w kierunku Egiptu. Wypad doprowadził tymczasem jedynie do rozszerzenia pozycji obronnych "osi" dokoła Martuby, bardzo szybko bowiem został zatrzymany przez oddziały brytyjskie, które z kolei przeszły same do akcji zaczepnej.

Podczas, gdy w Afryce i w Rosji nikt nie narazie do czynienia ze starciami o charakterze raczej rozpoznawczym - a jedynie salniejszym akcentem jest, jeżeli chodzi o Środkowy Wschód, nieustanne bombardowanie Malty - na zachodzie Europy, a zwłaszcza we Francji zaszły wydarzenia o dużym znaczeniu.

Uporczywa ofensywa lotnictwa brytyjskiego z udziałem eskadr polskich na północno-zachodnie Niemcy prowadzona jest z coraz większą energią. Wyrządza ona poważne szkody przemysłowi niemieckiemu, portom i komunikacji Rzeszy. W Lubecie położona centrum miasta leży w gruzach. Zagłębie Ruhry jest bombardowane nieustannie. A ponadto, jak się okazuje, zuchwały wypad specjalnych oddziałów brytyjskich na okupowany port francuski Saint Nazaire wywarł w Niemczech znacznie poważniejsze wrażenie, niż można było przypuszczać.

Niemcy sądzili pierwotnie, że była to pierwsza inwazja na Europę. A obecnie są nadal przekonani, że akcja w Saint Nazaire miała charakter generalnej próby do działań, zakrojonych na znacznie większą skalę. W umiarkowaniu tym utwierdziło ich mianowicie dowiedzą połączonych brytyjskich oddziałów wypadowych wojsk lądowych, morskich i powietrznych kuzyna króla commodore Mountbattena, co świadczy, że oddziały te będą wydzielone, by tworzyć specjalne, poddane jednemu dowództwu jednostki uderzeniowe i desantowe, których zadaniem będzie wszczęcie w pewnej chwili ofensywy na Europę.

Obecność w Londynie szefa szta



bu głównego St. Zjedn. gen. Marshalla oraz zaufanego doradcy prez. Roosevelta p. Hopkinsa, którzy, według aluzji prasy amerykańskiej są zwolennikami tworzenia drugiego frontu w Europie, może również budzić poważny niepokój w Berlinie. Brytyjski minister pracy Bevin zapowiedział przecieć przejście w niedalekiej przyszłości od działań obornych do zaczepnych.

W przededniu ofensywy na Rosję, na tyłach wojsk niemieckich, we Francji, gromadzą się coraz groźniejsze chmury, wobec których Rzesza nie może być obojętna. Reakcja jej była bardzo charakterystyczna. Wyraziła się ona narazie w narzuceniu na szefa rządu Vichy meża zaufania Trzeciej Rzeszy - Laval, który rozpoczął politykę "ścisłej współpracy z Berlinem". Zmiana ta nastąpiła pod groźbą okupowania przez Niemcy całej Francji w celu rzekomego "zabezpieczenia jej" przed inwazją brytyjską. W rzeczywistości Niemcy obawiali się, że w razie desantu angielskiego, Francja, wbrew politykom Vichy, udzieli poparcia wojskom brytyjskim, a wówczas owoce zwycięstwa niemieckiego z r. 1940 zostaną zniweczone.

Nie wiadomo jeszcze, jakie są konkretne plany Laval. Czy wyda on silną jeszcze flotę francuską Niemcom? Czy wpuści wojska "osi" do Afryki francuskiej, a makada na Madagaskar? Czy przepuszczać będzie posiłki dla Rommla w Afryce? Wszystko jest dziś możliwe.

W każdym razie w St. Zjednoczonych rozważana jest coraz poważniej myśl ostatecznego zerwania z Vichy, a nawet obsadzenia posiadłości francuskich w Ameryce i takich punktów strategicznych, jak Madagaskar, Dakar i Casablanka, które w przeciwnym razie mogą wpaść w ręce "osi". Zagadnienie Francji wysuwa się dziś na czoło polityki międzynarodowej.

Oprócz opanowania Francji Niemcy zajęli się również wytworzeniem dogodnych dla siebie warunków w Bułgarii. Powstał tam nowy rząd Filow, z którego usunięto poprzednich ministrów spraw zagranicznych i wojny za ich wstępliwość wobec żądań niemieckich w zakresie wysłania wojsk bułgarskich do Rosji. Nowy skład rządu ma być wyrazem zarówno osobistej polityki króla Borysa, jak i zwycięstwa też niemieckich w Sofii.

Polityka niemiecka w Bułgarii łączy się z planami Rzeszy w stosunku do Morza Czarnego. Panowanie na tym morzu floty sowieckiej utrudnia poważnie, o ile wogóle pozwala na rozwinięcie ofensywy na Kaukaz. Niemcy

rozciągnęli więc władanie nad portami rumuńskimi i bułgarskimi na Morzu Czarnym. Czy nie będą teraz chcieli dorwać się również do portów tureckich i przepuścić przez Dardanely na Morze Czarne flotę włoską?

Do rządu przygotowań do najbliższej burzy wojennej należy zaliczyć rokowania, jakie w Indiach przeprowadza Sir Stafford Cripps. Misja jego w sprawie przyznania Indiom konstytucji opartej na zasadzie wolności, przysługującej dominium brytyjskim, za cenę czynniejszego udziału tego kraju w wysiłku wojennym Anglii, nie powiodła się. Źródła niepowodzenia są różnorodne. Wypływają one przede wszystkim z faktu, że Indie nie są krajem jednolitym ani pod względem politycznym, ani też narodowym, czy religijnym. Do jedności centralizacji dążą nacjonaliści. Oparli się też oni propozycji brytyjskiej, by Indie tworzyły rodzaj dobrowolnej federacji, do której poszczególne państwa induskie mogłyby nie przystępować. Natomiast liga induska, reprezentująca 25 % ludności, uważała, że nawet angielski plan jest zbyt centralistyczny. W rezultacie wewnętrzne spory utrudniły rozwiązanie całego zagadnienia. Anglia oświadczyła, że nie może zrezygnować z opieki nad mniejszościami w Indiach.

Drugim powodem rozbitcia rozmów było żądanie Indusów, by W. Brytania powierzyła im obronę ich kraju jeszcze w czasie tej wojny. Min. Cripps nie zgodził się na ten postulat, uważając, że przekazanie w czasie wojny spraw wojskowych w Indiach nie przygotowanym na to Indusom wprowadziłoby niebezpieczną dezorganizację w tej dziedzinie i to w chwili, gdy Japończycy zmierzają w kierunku wrót tego kraju.

Mimo rozbitcia, rokowania nie zostały ostrzyżone stunków angielsko-induskich. Przywódcy nacjonalizmu induskiego, Gandhi i Nehru, bardzo wyraźnie zaznaczyli, że zwycięstwo Niemiec i Japonii nie leży w interesie Indii. Nie będą też one przeszkadzały wysiłkowi zbrojnemu W. Brytanii. Nawet nacjonaliści induscy wolą mieć do czynienia z imperium brytyjskim niż z zabobrozością japońską.

W toczącej się wojnie rola Polski została znowu uwydatniona przez wizytę Naczelnego Wodza Generała Sikorskiego w Ameryce. Prasa światowa poświęciła jej wiele miejsca, a Naczelnny Wódz na odprawie wyższych oficerów polskich stwierdził, że rola Polski oraz jej wyjątkowy wkład w tej wojnie są w pełni oceniane w Ameryce.



# Przyjechali!

Miało się już ku wieczorowi, choć orientalne słońce raząko jeszcze o- czy, prześwietlając przejrzystą at- mosferą krajobrazu palestyńskiego, gdy w dniu 11 kwietnia 1948 przed dowództwo O.Z. zjechał samochód woj- skowy, przywożąc wraz z oficerem an- gielskim płk.P. Pułkownik wysiadł szybko i zameldował krótko donosząc, z trudem hamowaną radością i wzru- szeniem Dowódcy O.Z. o przybyciu pierwszego transportu żołnierzy pol- skich z Rosji. Za chwilę był w obję- ciach generała i otaczających go of- icerów. Urywanymi zdaniem padały pierwsze pytania, odpowiedzi, prze- platanie powitaniem i uściskami.

Lecz oto na drodze, w dole, po- kazują się już kolumny ciężarówek, wioząca naszych żołnierzy. Umudaro- wani, ogorzali i usmiechnięci mimo znurzenia podróży, rozglądali się ciekawie po falistej, zieleni w tej porze roku pokrytej okolicy. Na wi- dok polskiej chorągwi i pierwszych napotkanych żołnierzy polskich po- drywali się z miejsc, odpowiadając radośnie na powitania. "Czy to już?" - sypały się z wozów zapytania, "Juz, już jesteście wśród swoich."

Na placu czekał na przybywają- cych Dowódca O.Z., z nadzieją dziających wozów wysypywała się brać wojska, by natychmiast ustawiać się kompa- niami w szeregach, jak na prawdzi- wych żołnierzy przystało. Na prze- ciw stanęli również w szeregu do- tychezasowi żołnierze polscy ra Sr. Wschodzie. Gen. Kordian Zamorski wi- tał przybywających krótkim serdecz- nym przenowieniem. Czy reszta, to- sowne byłyby wielkie słowa dla wy- rażenia głębokich uczuć, jakie tar- gały obywateli w tej donoszącej dla naszego wojska chwili? Wojna dotych- czas dziełką, szarpała polskie si- ły zbrojne, rozbijając i odłączając od siebie wielkie połacie kraju i narodu. A oto poraz pierwszy bodaj w obecnej chwili następuje zca- lenie i związanie znacznych, oddzie- lonej od siebie dotychczas odłamów polskiego wojska, połączone i przę- laniem tych, z których wielu można było uważać na straconych.

Po powitaniu - kolacja. Szeregi żołnierzy z mieniami przewijają się przez kotłami. Natychmiast nawią- zują się znajomości między starymi "afrykanczykami" a nowymi kolegami. Rozmowa nie na końcu. Przybysze o- powiadają o swoich przeżyciach, o

długiej, lecz jakże fantastycznej po- dróży, o kontraście między tym świa- tem, jaki opuścili, a tym, jaki tu zastał. Przede wszystkim jednak są wszystkiego ciekawi. Żołnierz nasz z Rosji chce wiedzieć wszystko, co sta- ło się na przestrzeni ostatnich dwu i pół lat.

Z pytań, odpowiedzi i rozmów wyni- ka jedna oczywista prawda: wojsko nasze tworzy nadal moralną jedność. Nie nie udało wydrzeć z serc roz- rzuconych po całym świecie polskich żołnierzy więzi patriotycznej, głę- bokiej wiary we własną sprawę, przy- wiązania do kraju, do wszystkiego, co polskie, do stylu własnego i swoi- stej postawy, tak wyróżniającej żoł- nierza polskiego od innych armii świa- ta.

Na Środkowym Wschodzie nie spot- kali się ludzie obcy, lecz dawni ko- ledzy, którzy mają wspólne radości i kłopoty, te same zainteresowania i troski. "Tak będziemy uzbrojeni? Gdzie będziemy walczyli?" - zapytywa- li ustawicznie, dodając, że w Rosji troskali się szczerze, jak żołnierz polski znosi... afrykański żar pu- stynny. Żołnierz polski jednak po- trafił dać sobie radę w Afryce, u- miał też przetrzymać podbiegunowe zimna.

Wynika to z postawy naszych goś- ci. Bo rozmowy - rozmowami, kolacja - kolacją, ale wojsko wojskiem. Wo- soły gwar przerywają co chwila krót- kie słowa komendy. Szefowie kompanii zarządzają zbiórki, służbowi wykony- wują rozkazy, szeregowi podrywają się sprężyć i biegną do szeregów. Kom- panie idą do przeglądu lekarskiego. Idą ze śpiewem, jakby nie miały dłu- giej, męczącej podróży za sobą, jakby żołnierze ci nie przeżyli miesięcy niewoli i internowania. Donosnie brzmi pieśń nasza morską "Morze, na- sze morze", przywołująca fale wspom- nień z ostatnich przed wojną miesię- cy nad polskim morzem, kiedy istne pielgrzynki młodzieży przybywały tam, by ślubować, że od Baltyku odpechną się nie dadzą. Pieśń ta, która może wyrazić najwłaściwiej sens tej wojny dla narodu polskiego, biegnie dziś na fale pobliskiego Morza Śródziemnego. Patrząc na tę fantazję, na ten "fa- sen" żołnierski, każdy mógł stwier- dzić, że przyjechali nie "burysci ge- nerała Sikorskiego", jak trąbi pro- paganda Goebbelsa, ale prawdziwe, re- gularne i zdyscyplinowane wojsko o



niewyblakłych uczuciach, a jedynie ze skrzepniętą, jeszcze poważniej może zarysowaną wolą walki i zwycięstwa.

W nocy, gdy nad obozem zabłysnęły w całej okazałości gwiazdy wschodu i południa, od zamkniętych namiotów szedł szept nieprzerwanych rozmów. Długo, bardzo długo żołnierze

nie zasnąć nie mogli. Ale czy można było oprzeć się chęci podzielenia się wrażeniami z dnia, który niejednemu wydał się "bajką", a który kiedyś złoży się na legendę Żołnierza polskiego na Środkowym Wschodzie.

R.S.

ZEBRAK I DIABEŁ.

/anegdota matematyczna/

Szedł drogą żebrak i tak rozmyślał: "Ciężka ma dola! Nędza mnie zgryzła! W kieszeni ostatnie kilkadziesiąt grosików zostało, a i te trzeba wydać! Jak to pięknie u innych bywa: z jednych pieniędzy nowe rosną. Ma złotówkę - zrobią mu się dwie, z dwóch - cztery, z czterech - osiem i wciąż bogaci się i bogaci! Żeby to na mnie takie szczęście spadło! Nie pogńiewałbym się, gdyby tak grosze, które mam w kieszeni, nagle podwoiły się, ale nawet sam diabeł nie zechce mi pomóc!"

Ledwie żebrak zdążył to pomyśleć, a tu diabeł przed nim stanął - jakby z pod ziemi wyrósł - i tak do niego przemówił:

"Chcesz, to ci dopomogę. Nie trudna to rzecz dla mnie. Widzisz ten niewielki most na rzeczo?"

"Widzę" - odpowiedział żebrak, a ze strachu na duszę na ramieniu.

"Musisz przejść przez ten most, a pieniądze, które posiadasz, same się podwoją. Gdy wrócisz, będziesz miał dwa razy więcej pieniędzy niż poprzednio. I tak się stanie za każdym razem."

"Oj! coś mi się nie chce w to wierzyć" - mruknął żebrak.

"Daję ci moje czarcie słowo!" -

zapewnił diabeł - "Tylko dotrzymać musisz takiej umowy: za to, że zrobie z ciebie człowieka bogatego, ty za każdym razem przechodząc przez most, musisz mi jako haracz za dobrą moją radę zapłacić 24 grosze. O ile nie dotrzymasz, wszystko przepadnie!"

"To niewielka strata!" - zawołał żebrak - "jeżeli pieniądze mają mi się podwajać, dlaczegożbym ci nie chciał dawać za każdym razem tych 24 groszy! Zgoda!"

Przeszedł raz przez most i przeliczył pieniądze. O dziwo! Rzeczywiście posiadał ich teraz dwa razy więcej. Rzucił diabłu 24 grosze i pobiegł jak najszybciej drugi raz przez most. I tym razem pieniądze się podwoiły. Odliczył znowu 24 grosze, dał je diabłu i przeszedł przez most po raz trzeci. Ponownie stwierdził, że pieniędzy ma podwójną ilość. Tylko... że ich miał zaledwie... 24 grosze, które według umowy musiał oddać diabłu! W ten sposób, biedak, został bez grosza.

Ile pieniędzy mógł posiadać żebrak początkowo, zanim pierwszy raz przeszedł most? /Odpowiedź w następnym numerze/

Rodney

HUMOR AMERYKAŃSKI.

NASZ KLIENT-NASZ PAN...

W "World - Herald" (Onaha) pewien zakład pogrzebowy, przesadzając niewątpliwie w skromności, umieścił następujące ogłoszenie: "Złe robi, kto sam siebie chwali. Niech ci powie o nas ten, który był naszym klientem".

W ITALII

Dwóch kupców włoskich spotyka się na ulicy w Mediolanie.

"Jak idą interesy?" - pyta jeden.  
"Dużo lepiej" - odpowiada drugi.  
"Dużo lepiej?" wykrzykuje pierwszy.  
"Tak, dużo lepiej, niż będą iść w przyszłym roku."

/"Odsiecz"/





TRESC NUMERU

NOWY ROZDZIAŁ	D. I.
IZOLACJA CZY GOSPODARSTWO ŚWIĄTOWE	MICHAŁ CIOŁEK
Z DZIECIŃ E- GIPTU	W. J.
UŻYCIĘ ODZIEŻY ŁÓW SPADOCHRO NOWICÓW	FELIKS JARECKI
KANAREK MOR- DERCY	NORBERT ŻABA
PEJZAŻ POCOD- NY	MARIA PAWLIKOWSKA
MAKI OBRODZA PO WOJNIE	MARIA PAWLIKOWSKA
Z POLSKI	
OD REDAKCJI	
"NADCHODZI BU RZA" (PRZEGLĄD TYGODNIOWY)	D. I.
PRZYJECHAJMI	R. S.
ŻEBRAK I DIA BIEŁ	RODNEY
HUMOR AMERY- KAŃSKI	

